

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE

(in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień Dnia 1-go czerwca 1946r Rok VIII. Nr. 22

PRAWDZIE W OCZY

Postanowienie rządu brytyjskiego, rozwiązujące sprawę Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie — każdy Polak musi przyjąć z ciężkim sercem. Oto zbliża się koniec polskiej tragedii wojennej, rozpoczął się ostatni akt dramatu. Nasza dumą i naszą chlubą, widomy znak niepodległości Rzeczypospolitej w latach wojny — wojsko, cudowne polskie wojsko — ma złożyć broń. Ten fakt jest tym tragiczniejszy, że składamy broń nie jako pokonani, ale jako zwycięzcy. Nie po przegranej wojnie, ale w dniu wielkiego święta Narodów Zjednoczonych, w pierwszą rocznicę zakończenia wojny.

Dumając nad tym faktem nie sposób zapomnieć o tak jeszcze niedawnej, a tak już odległej przeszłości, nie sposób wymazać z pamięci wszystkich oświadczeń i uroczystych przyrzeczeń moźnych tego świata. Nie sposób wreszcie schylić głowę w milczeniu wobec żołnierza, który najwierniej i najofiarniej wytrwał do ostatka.

Jak koszmarnie upiory wracają wspomnienia wszystkich zielonych granic, więzień i obozów koncentracyjnych. Potokami żołnierskich kroków szumią drogi, które wiodły pod polskie sztandary. I te zawiane sybirskim śniegiem, i te piasezyste, pustynne przemyki w Pirenejach i szlaki atlantyckich wędrowców.

Zawsze wierni i zawsze ofiarni — nie zawiedliśmy Sojuszników. Stawaliśmy nie na apele i wezwania, ale sami, bez rozkazu, jak nakazywał nam głos sumienia i miłość Ojczyzny. Biliśmy się tak na wszystkich frontach, jak gdyby nie obca ziemia była pod naszymi nogami, ale próg własnego domu. I giniliśmy. Setkami, tysiącami, dziesiątkami tysięcy.

Nie brakło nam sławy i popularności. Gdy niebo huczało nad Londynem motorami niemieckich samolotów — polskim lotnikom ścisłano ręce na ulicach, ustępowano miejsca w autobusach. Gdy mieliśmy bronić szkołkie wybrzeża przed inwazją — każdy Polak był najmiłszym gościem w szkockim domu. Narwiku i Tobruki, konwoje do Murmańska, kampania włoska i Normandia — doręczali nam nieustannie liści do laurowych wieńców chwały, nie szczędzili nam słów uznania parlamentarzysty i szary człowiek ulicy, korespondenci wojenni i towarzysze broni.

Dziś...dziś Szkoeci uważają, że nadużywamy ich gościnności, a szary człowiek ulicy londyńskiej dowiaduje się z oburzeniem, że to właśnie żołnierze

polscy w okolicach Victorii trudnią się...black market'em. Znalazły się dziesiątki publicystów, którzy usiłovali nam tłumaczyć, że powinniśmy wracać do Kraju. Są nawet tacy, którzy nie wahali się powtarzać za radiem sowieckim, że w Polskich Siłach Zbrojnych znalazły schronienie liczne elementy faszystowskie i nawet — tak! — „pronażistowskie“...

Po latach wiary i nadziei — zgorzkniał nam chleb sojusznicy, chociaż sowiecie krwią opłacony i chociaż w żadnym wypadku nie laskawy. Zgorzkniał tym bardziej, im częściej zjawiali się pytania, nawet w Parlamencie Brytyjskim, czy rzeczywiście zachodzi dalsza potrzeba obciążania budżetu Imperium wydatkami na Polskie Siły Zbrojne?

Niczego nam los nie oszczędził na drogach krzyżowych wędrowek. Żadnego cierpienia i żadnego upokorzenia. Wierni do ostatka, od lat bez domu i rodzin, walcząc o wspólną sprawę zdobywaliśmy Monte Cassina i Ancony, przelamywaliśmy linie niemieckie pod Caen — gdy Wielka Czwórka dokonywała rozbioru naszej Ojczyzny. Zaiste, podobnej tragedii Narodu nie zna jeszcze historia!

Jak koszmarnie upiory wracają dziś we wspomnieniach słowa premiera Churchilla:

„Polacy! Bohaterstwo Waszego Narodu wobec okrucieństwa najeźdźcy nie będzie daremne. Waleczność waszych żołnierzy, murzynurzy i lotników nie będzie zapomniana! Wasz kraj będzie żył na nowo i zajmie należne mu miejsce w organizacji nowej Europy!“

Z drugiej półkuli płynęły do Polski

słowa Franklina Delano Roosevelta:

„Naród Amerykański dumny jest z przyjaźni z Narodem Polskiego, a bohaterski i stanowczy upor z jakim Polska walczy i poświęca się wobec ciężkich doswadzeń i ciotów, jest matchem nie tylko dla Stanów Zjednoczonych, ale i dla wszystkich ludów, miłujących wolność.“

„Stany Zjednoczone słubują poświęcić wszystkie swe siły i środki, aby zniszczyć najeźdźcę: przynęcić Polsce wolność...ażby zdecydowanie ustalić rzecz jedną — że Polska otrzymała nie na próżno.“

Rozpamiętując to wszystko, w przeddzień utworzenia „Polskiego Korpusu Przysposobienia“ (Resettlement Corps), który ma przygotować żołnierzy polskich do nowego życia w Imperium Brytyjskim — widzimy jedno z niezmiernie wyrazistością: mocarstwa zachodnie wygrały wojnę, ale przegrały pokój. Nowa Europa nawet w najmniejszym stopniu nie jest tym, czym miała być według wniosków a do dziś dnia bezwartościowych słów Karty Atlantycznej. W tej właśnie przegranej trzeba szukać tragedii całego Narodu Polskiego.

Jako żołnierze nie możemy jednak zalać rąk wobec tej oczywistej klęski zachodnich demokracji. Z demokracjami tymi, z Wielką Brytanią — zwiąaliśmy kiedyś nasz los na dobre i złe czasy. Dziś Wielka Brytania, pomna na swoje zobowiązania — chce zapewnić przyszłości i normalne życie żołnierzowi polskiemu. W każdym wypadku musimy to ocenić jako akt woli. Jest to maximum, na jakie stać w tym względzie naszych gospodarzy.

Oceniając wysoko dobrą wolę wobec siebie, nie przestaniemy się domagać sprawiedliwości dla swego kraju. Bez

broni, jak z bronią, nie przestaniemy być jego żołnierzami, żołnierzami jego niepodległości. Nie przestaniemy piętnować bezprawia, które panoszy się w Polsce, nie przestaniemy przypominąć zobowiązań przyjętych przez rząd tymczasowy i poręczonych przez W. Brytanię i Stany Zjedn., nie przestaniemy domagać się wolnych wyborów i powołania rządu odpowiadającego woli Narodu. Wypełnienie tych zobowiązań moralnych i traktatowych zaciągniętych wobec nas będzie stanowiło minimum, którego oczekujemy za przelaną krew, za cierpienia i ofiary.

Spełnienie tego minimum zwolniłoby nas z bolesnego przymusu pozostawania poza krajem, korzystania z pomocy, domagania się czegokolwiek dla siebie. Otwarłoby nam upragnioną drogę do Ojczyzny. Pozwoliłoby do niej wrócić bez lęku o siebie i bliskich a z poczuciem, że spełniliśmy obowiązki do końca, że dochoiliśmy wierności przysiędze, która nas ciągle obowiązuje.

Jeśli jednak nie z naszej woli mamy w chwili obecnej zamkniętą drogę powrotu do Kraju — składając broń chcemy wierzyć, że Sojusznicy nasi będą pamiętali nie tylko o zasługach tych Polaków, którzy nosili brytyjskie mundury, ale i tych wszystkich, którzy walczyli za wspólną sprawę w innych formacjach i na innych frontach. Chodzi tu przede wszystkim o tysiące żołnierzy z Kampanii wrześniowej i z Armii Krajowej, do dziś dnia przebywających w obozach, na terenie Niemiec. Chodzi również o

tysiące polskich wysiedleńców, a wśród nich — o rodziny polskich żołnierzy.

Zdajemy sobie sprawę, jak ciężki jest to problem do rozwiązania. Nie jest jednak na tyle ciężki, aby przyrzeczyście dobrej woli Sprzymierzonych nie mógł być rozwiązany. Nie ma żołnierzy wśród Polaków, którzyby zasłużyli na gorszą lub lepszą przyszłość tylko z tej racji, że nosili battle-dressy a inni ich nie nosili. Nie ponoszą też żadnej winy polscy wysiedleńcy, że nie chcą wracać do kraju niewoli. O wolność bowiem, o wolność wszystkich narodów toczyła się ta wojna i wolność wszystkim obiecywano.

Jeśli więc dziś żołnierz polski będzie miał możliwość szkolenia się przy warsztacie do przyszłego zawodu — tę samą możliwość trzeba dać również i cywilnym wysiedleńcom, wśród których zresztą jest tysiące fachowców. Ludzie ci z pewnością nie będą jedli laskawego chleba, jeśli da się im możliwość pracy. Nie propaganda powrotowa, prowadzona przez UNRRA, ale propaganda pracy będzie tu tylko właściwym rozwiązaniem. Na tę pracę, a nie na laskawy chleb czeka dziś każdy wysiedleńca.

Imperium Brytyjskie jest tak duże, że w granicach jego znajdzie się miejsce nie tylko dla setek tysięcy, ale nawet milionów ludzi. Problem osiedlenia polskiego zamyka się jednak w granicach znacznie mniejszych, niż milion. Na rozwiązanie tego problemu czekają dziś ci wszyscy Polacy, którzy stali przy boku Wielkiej Brytanii w najcięższych godzinach.

Ciężka, niezmiernie ciężka jest chwila pożegnania z bronią. Trzeba jednak spojrzeć prawdzie w oczy. Tak śmiało, jak patrzyli Polacy przez sześć lat wojny w oczy wszystkich niebezpieczeństw.

Ostatni akt tragedii? Tak. Ostatni. Ale jeszcze nie epilog. To znaczna rozumieć nawet świat, ogarnięty znowu...wysięciem zbrojni. Na ten epilog będziemy czekać z wiecznym żywym nadzieją powrotu do Ojczyzny.

Adam Mickiewicz powiedział w „Księgach Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego“:

„Powiedano dawniej narodom: nie składajcie broni, póki nie przycięta trzyma jedną pięść ziemi w waszej. Ale wy powołujcie narodom: nie składajcie broni, póki despotyzm trzyma jedną pięść ziemi wolnej.“

Będziemy to mówić narodom.

ALEKSANDER JANTA

RYSZARD KIERSNOWSKI

BRZEMIE BUNTU

Myślmy. Męczy się serce. W snach szepcem szumi szeleńcza nasza tęsknota za czasem tkliwości i pocałunku, który na czole składał do snu tulące nas usta...

Jakimi wzniość zrywami to, co się już nie wypełni, odzyskać to, co stracone, co niepowrotne — powrócić?

Drżąc opętany dziś bólem głuchy odruch człowieka, który namiętność i wiarę na jedną postawił kartę, a teraz rozczarowania dotyka językiem wgardy i wszystką treść swoich marzeń z towarzysząmi nieszczęściami dzieli jak łachman wędrowca, wiatrem obecności podszyty.

O bracia, co z tamtej strony myśli, mądrości i czynu patrzycie dziejom w te same miłośnościwie źle oczy, co prawdę bólu i czucia snujecie snem i nauką

inną niż ta, która teraz wstrząsa samotnym sumieniem poety, albo żołnierza sprawy tej samej... O bracia!

Cień klęski kłutwą się kładzie i klamstwem oduraca głowy od spojrzeń, jakże pragnących miłości i przebaczenia, jakie stęsknionych za blaskiem uczciwych oczu człowieka, który spokoju nie kupi nieczyją krzywdą... O bracia!

Wiemy, że w trosce i trudzie rozdarte a wierne serce trzepot zwątpienia przenika, odkąd je czerw nienawisni truciźna trawic próbuje, zamiast oliwy ukojeń, którą dziś lać nam na bliźni, dotąd krwawiące bezsilnie, dotąd z przerażeń i nędzy niewyzwolone... I wspólne choćby się granic cios obcy kładł między snami a losem tych, którzy siebie nie licząc wybrali bunt jako brzemie...

ALEKSANDER JANTA

KIEDY?...MOŻE NIGDY?...

Trzytygodniowe zebranie w Paryżu, od 25 kwietnia do 16 maja 1946, t.zw. Rady Ministrów Spraw Zagranicznych czterech państw, St. Zj. Ameryki, Wielkiej Brytanii, Francji i Rosji, nie tylko utykało we wszystkich poszczególnych sprawach, granicznych, politycznych, gospodarczych, które doszły pod obrady, a przeważała część w ogóle nie doszła, ale także utknęło w sprawie głównej:

zwolania Konferencji Pokojowej 21 państw spośród Narodów Zjednoczonych, które uczestniczyły w wojnie w Europie, celem zawarcia układów pokojowych z Włochami, Rumunią, Bułgarią, Węgrami i Finlandią.

W kolejnych postanowieniach amerykańsko-brytyjsko-rosyjskich na zjazdach w Moskwie w październiku 1943, w Poczdamie w lipcu i sierpniu 1945, w Moskwie w grudniu 1945 — (a już to, że postanowienia w sprawie sposobu zawierania układów pokojowych zapadają w gronie tylko trzech państw, a nie ogółu Narodów Zjednoczonych, które brały udział w wojnie w Europie, nie jest weale uzasadnione prawnie, lecz jest pospolitym nadużyciem) — ustalono sposób postępowania już bardzo dokładnie na naradzie Bevin-Byrnes-Mołotow w Moskwie w grudniu 1945.

A mianowicie, po określeniu trybu prac przygotowawczych w gronie St. Zj.-W. Brytanii-Rosji i Francji, powiedziano o Konferencji Pokojowej w art. 2-gim:

„Gdy przygotowanie wszystkich tych projektów układów pokojowych będzie skończona (has been completed), Rada Ministrów Spraw Zagranicznych zwoła Konferencję o celom rozważenia układów pokojowych z Włochami, Rumunią, Bułgarią, Węgrami i Finlandią... (Tu wyliczone 21 Państw spośród Narodów Zjednoczonych mających uczestniczyć w Konferencji) ...Konferencja

odbędzie się nie później niż 1 maja 1946 (The Conference will be held not later than May 1, 1946).

Potem znowu przedstawiciele czterech państw ułożą ostateczne brzmienie układów, ale na podstawie wskazówek Konferencji (upon consideration of its recommendation), a wreszcie 21 państw je podpisze.

Przed wszystkim okazało się, że na 1-szy maja 1946 nie przygotowano projektów układów z powodu stałej rozbieżności z Rosją, wobec czego na żądanie St. Zj. Ameryki odbył się właśnie zjazd czterech ministrów spraw zagranicznych w Paryżu od 25.4.46.

Gdy, po dwu tygodniach narad, nic się nie posuwało naprzód, p. Byrnes, 8-go maja 1946, zgłosił wniosek: — Postanówmy, że ta Konferencja Pokojowa (której miejsce już oznaczono: Paryż) zbierze się 15 czerwca 1946, lub też (dodał później) w lipcu 1946, lub wreszcie (dodał znowu) w ogóle ustalmy dzień.

„Ale p. Molotow stale odpowiadał: — Nie możemy ustalać dnia zwołania się Konferencji, zanim, według art. 2 uchwały naszej w Moskwie w grudniu 1945, projekty układów nie będą skończone.“

I nie ustalono. Są to, zaiste, przedziwne igraszki. Widocznie zaś te ciągle szamotania się z Rosją o każdą sprawę, każde postanowienie, każde słowo, tak zamęciło obrady, że jakoś p. Molotowowi nie wskazywało, iż nie ma on słusznosci w połowywaniu się nawet na ścisłe brzmienie art. 2-go z Moskwy.

Powiedziano tam, na początku, że Konferencja zostanie zwołana po skończeniu projektów. Ale na końcu powiedziano, że Konferencja odbędzie się nie później, niż 1 maja 1946. To

znaczy właśnie, że projekty mają być skończone przedtem, tak aby Konferencja odbyła się nie później, niż 1 maja 1946, co jest ustalone bez zastrzeżeń i bez uzależnienia od czegokolwiek.

Krótko mówiąc, dla każdego czytającego ścisłe i poprawnie, ustalenie daty najpóźniej 1-go maja jest bezwarunkowe, od niego niezależne, bezwzględne, a wszystko inne w art. 2-gim czyli właśnie przygotowanie projektów jest podporządkowane temu ustaleniu daty ostatecznej, t.zw. terminus ad quem.

Są to wszak projekty dopiero do rozważenia (considering) przez Konferencję. Więc weale nie powiedziano, że przygotowanie ma być skończone w ten sposób, iż w każdej sprawie istnieć może tylko jeden w całości zgodny projekt, a nie, gdzie nie ma zgody, podanie wniosków odmiennych. Konferencja ma właśnie prawo wyboru i w ogóle własnych poprawek w zaleceniach (recommendations), które uchwali.

A tylko to, że czy tak czy siak to będzie zrobione, ale ma być gotowe na czas, by Konferencja odbyła się najpóźniej 1 maja 1946, jest powiedziane stanowczo.

Więc p. Molotow już bardzo grubo przesadza, udoskonalając jeszcze dodatkowo, ex post, siłą swego wyrobu. Tak wygląda sprawa nawet ze stanowiska dowolnych postanowień w wyłącznym gronie trzech państw, a jeszcze znacznie wyraźniej przedstawia się na tle stanowiska powszechnie przyjętego prawa międzynarodowego.

To, że po wojnie zawiera się pokój między stronami walczącymi, że pokój należy zawrzeć, że w zawieraniu go uczestniczą ci, którzy uczestniczyli

w walce, jest ustalone w prawie międzynarodowym.

„Ale to, żeby jedno państwo ujarzmiło kilka krajów, i celem przedłużenia czy ustalenia swego wyłącznego tam panowania, udaremniało zawarcie pokoju, nie jest w prawie międzynarodowym przewidziane.“

P. Byrnes, powróciwszy do Waszyngtonu — po stanowczych w Paryżu borykaniach się, trzeba przyznać i uznać, z polityką rosyjską, które przynajmniej wywlekały pod światło jej bezprawia i zachłanności — w przemówieniu 20 maja 1946 powiedział:

„Jeśli byśmy nie mogli odbyć Konferencji Pokojowej, póki nie będzie zgody wszystkich czterech państw w każdej sprawie, uważanej za podstawową przez którekolwiek z nich, równałoby się to danu każdemu z osobna z tych państw możliwość zatrzymania wszelkich wysiłków na rzecz pokoju. Rada Ministrów Spraw Zagranicznych powinna przedstawić Konferencji Pokojowej jeden projekt każdego układu, umieszczając w nim zarówno to, co ustalono zgodnie, jak to w czym są rozbieżności. To umożliwiłoby swobodne omówienie w gronie wszystkich narodów, które brały udział w walce.“

Podstawową zasadę prawną o wojnie i pokoju — de iure belli et pacis — wyraził p. Byrnes w najprostszycich słowach:

„Cztery rządy sprzymierzone nie mogą odwieść bez końca ustalenia pokoju z krajami, przeciw którym od dłuższego czasu przestaliśmy walczyć, jedynie dlatego, że nie mogą pogodzić się same między sobą w sprawie warunków pokoju.“

Niemniej wyraźnie stwierdził, że zawarcie pokoju jest rzeczą główną, a sposób załatwienia przez cztery państwa musi być podporządkowany:

„Rada Ministrów Spraw Zagranicznych została stworzona by ułatwić, nie zaś by udaremnić (to facilitate and not to obstruct) zawarcie pokoju.“

Zagranicznych, wyznaczonym na 15-y czerwca r.b., zapowiadając, że ponowi tam żądanie zwolania Konferencji Pokojowej w Paryżu na 1-szy lub 15-y lipca r.b.

„Ale dodaje bardzo już wyraźnie: „Jeśli Konferencja Pokojowa nie zostanie zwołana w ciągu lata, St. Zj. Ameryki będą się uważały za zmuszone do zwrócenia się do Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, z mocą artykułu 14-go Karty, o uchwalenie zaleceń w zakresie ustalenia pokoju.“

Co to znaczy, czyli co postanawia artykuł 14-ty Karty?

Brzmi on tak: „Z zastrzeżeniem postanowień artykułu 12-go, Zgromadzenie Ogólne może zalecić sposoby postępowania celem pokojowego załatwienia wszelkiego stanu rzeczy, niezależnie stał powstającego, który może zagrozić ogólnemu dobrobytowi i przyjaznym stosunkom między narodami, włącznie z takimi stanami rzeczy, które wynikają z naruszenia postanowień niniejszej Karty dotyczących celów i zasad Narodów Zjednoczonych.“

Zastrzeżenie z art. 12-go nie wchodzi tu w rachubę. Głosi ono, że Zgromadzenie nie może dawać zaleceń w sprawach i s. orach, którymi jednocześnie zajmują się Rada Bezpieczeństwa. A ta sprawa byłaby wniesiona nie do Rady, gdzie może być zastosowane veto jednego z pięciu stałych członków Rady, lecz na Zgromadzenie, gdzie zalecenia w sprawach utrzymania pokoju wydawane są, według art. 18-go, większością dwu trzecich obecnych w głosowaniu.

Rosja, która zdolała już obalić ścisłe i bezwarunkowe postanowienie o Konferencji Pokojowej najpóźniej 1-go maja 1946 i nadal obala ustalenie chwili jej zwołania, będzie oczywiście usiłowała i z tego się...wymolotowić.

A naradzie czas leci, leci, a Rosja gniecie, gniecie.

STANISŁAW STROŃSKI

5A 4282

AMERYKA W OFENSYWIE

Oczy zniekanej i zagrożonej zalewem ze wschodu Europy kierują się stale ku Ameryce. Czy wyciągnie pomocną dłoń? Czy potrafi zmusić Rosję do cofnięcia się? Czy nie będzie raz jeszcze szukała bezpieczeństwa w izolacji...

Jak to już nieraz bywało, obraz Ameryki, na jaki składają się wydarzenia ostatnich dni, jest pełen sprzeczności. Obok pozycji wysoce dodatnich obserwujemy groźne wprost zjawiska.

Po stronie aktywów mamy do zanotowania stale wzmagającą się stanowczo politykę amerykańską wobec Rosji, odmowę dalszych ustępstw, i rosnącą solidarność społeczeństwa amerykańskiego...

Przemówienie p. Byrnasa po powrocie z Paryża zdecydowanie obciąża Rosję odpowiedzialnością za niepowodzenie konferencji ministrów spraw zagranicznych. P. Byrnas zapowiedział, że amerykańska „ofensywa na rzecz pokoju dopiero się zaczyna“ i zagroził Rosji, że jeżeli dalej będzie sabotowała...

Reakcja na to przemówienie wykazała, jak bardzo stopniały wpływ sowieckie. Rosja, której prestiż rok temu był potężny, straciła niemal wszystkich przyjaciół. Przed rokiem tego rodzaju przemówienie wywołałoby falę protestów; teraz spotkało się z niemal powszechną aprobatą.

STRAJKI I POLITYKA ZAGRANICZNA

Ala powszechny pokłask Ameryki dla mocnej polityki Byrnasa nie może ukryć faktu, że społeczeństwo amerykańskie daleko jest nadal od uświadomienia sobie swych obowiązków wobec świata. Tydzień po tygodniu jesteśmy świadkami niewywiązywania się Ameryki z zobowiązań w dziedzinie...

Teraz sytuacja ulega dalszemu pogorszeniu wskutek strajku kolejowego. Trwał on wprawdzie tylko dwie doby, ale wystarczyło to, aby jeszcze bardziej zdezorganizować dostawy żywności. A co najgorsza, strajk ten wykazał absolutny brak poczucia odpowiedzialności u przywódców ro-

botnicznych i idących za nimi mas. Trzeba było groźby militarystyki kolei i powołania kolejarzy do wojska, aby strajk zlamac.

Jednym z wielkich niebezpieczeństw, jakie z takiego braku odpowiedzialności wynikają, jest to, że w sposób nieunikniony zachęcają one Moskwę do bagatelizowania Stanów i do prowadzenia nadal polityki imperialistycznej. Rosjanie zdają sobie także sprawę z tego, że u podstaw programu wysuwanego przez p. Byrnasa w Paryżu i gdzie indziej jest chęć możliwie szybkiego wycofania wojsk amerykańskich z Europy...

ONZ, TRAKTATY POKOJOWE I PERSJA

Jest też rzeczą raczej wątpliwą, czy groźba p. Byrnasa przekazania sprawy traktatów pokojowych Zgromadzeniu ONZ odniesie jakiś skutek i skłoni Moskwę do ustępstw. Amerykański Sekretarz Stanu liczy wyraźnie na to, że Rosjanie będą chcieli uniknąć...

moralnego potępienia przez kilkadziesiąt państw, reprezentowanych na Zgromadzeniu. Doświadczenie uczy przecież, że Rosjanie mogą liczyć tylko na sześć głosów spośród ogólnej liczby 51. Jak twierdzi korespondent „Sunday Times“ w Waszyngtonie, „p. Byrnas, w przeciwieństwie do wielu innych, sądzi, że Rosja jest wrażliwa na opinię publiczną i krytycyzm ze strony zagranicy“.

Najnowszy dowód dostarcza sprawa perska. Czy liczne uchwały Rady Bezpieczeństwa zrobiły na Rosji jakiegokolwiek wrażenie? Trudno chyba tak twierdzić. Dyplomacja sowiecka konsekwentnie przeprowadza swój program perski, nie oglądając się na gesty Rady Bezpieczeństwa i trzeba stwierdzić, że czyni to z dużym powodzeniem.

Z każdym dniem przeciw zależności rządu perskiego od Moskwy staje się bardziej oczywista. Można mieć różne zdania na temat premiera perskiego Ghawama; jedni sądzą, że jest to po prostu kandydat na Quislinga czy Hachę, który podporządkuje się cał-

kowiec Rosji za cenę pozostania u władzy; inni uważają go za patriotę, który nie mając dostatecznego poparcia ze strony Zachodu stara się lawirować, co innego sam mówi w Teheranie, a co innego każe swemu delegatowi mówić w Radzie Bezpieczeństwa, jednym słowem, próbuje siedzieć na dwu stołkach.

Rada Bezpieczeństwa nie potrafiła temu zapobiec. Niekiedy twierdzą wprawdzie, że gdyby nie ona, Persja już dawno byłaby w rękach Sowieców i że interwencja Rady uratowała przynajmniej Turcję od podobnego losu. Być może, iż sowiecki „rozkład jazdy“ przywidywał „załatwienie“ sprawy tureckiej na wiosnę i został zdezorganizowany. Ale wszystko to bynajmniej nie wystarczy, by twierdzić, że ONZ wywiązuje się ze swego zadania. Bankrutstwo tej organizacji staje się coraz bardziej oczywiste.

Przegląd tygodniowy

KONFLIKT NA DALEKIM WSCHODZIE POGŁĘBIA SIĘ

Na zryw uwagę zasługują nadal wydarzenia na Dalekim Wschodzie, tym naczelnym teatrze starcia wpływow rosyjskich i amerykańskich. Gdy dyplomacja amerykańska stawia się ostro w sprawie Persji, to koła proso-

Szczególnie pouczające musiało być dla Amerykanów zerwanie rokowań w sprawie Korei. Krajowi temu obiecano w 1943 roku niepodległość, ale w grudniu ub. roku w Moskwie postanowiono, że najpierw przez pięć lat St. Zjednoczone i Rosja będą sprawowały mandat powierniczy, aby pomóc rządowi koreańskiemu do stanięcia na własnych nogach.

Rokowania amerykańsko-sowieckie dotyczyły utworzenia rządu tymczasowego. Jednakże cel nie został osiągnięty. Rosjanie stanęli na stanowisku, że ci, którzy domagają się pełnej niepodległości, są oczywistymi „reakcjonistami“. Nie mogą więc wejść do rządu! Amerykanie nie chcieli, rzecz jasna, rządu czysto komunistycznego. W rezultacie żaden rząd nie powstał. Utrzymywana została także „żelazna kurtyna“, rozciągająca żywy organizm tego 30-milionowego narodu na dwie części.

Ważniejsza od Korei jest Mandżuria. Rosjanie ostatnio oznajmili, że ich wojska ostatecznie opuściły ten kraj. Jest to ostateczny w tym samym stopniu, co opuszczenie Azerbejdżanu; wojska sowieckie wyszły, ale komuniści miejscowi, wzmocnieni przez przebranych żołnierzy rosyjskich, pozostali. Różnica jest ta, że chińska wojska rządowe usiłują oswojzić Mandżurii. Ostatnio odniosły sukces w postaci wypędzenia komunistów ze stolicy Czangczun.

Propaganda sowiecka usiłuje obecnie głosić, że kolej teraz na wycofanie wojsk amerykańskich z Chin. Rosji tak samo zależy na tym, by Amerykanie opuścili Azję, jak na wycofaniu się ich z Europy. I dlatego tak ważne jest poruszenie wyżej zagadnienie, czy społeczeństwo amerykańskie uświadomi sobie, ile zależy od jego zrozumienia obowiązków i wytrwania w polityce, zainaugurowanej ostatnio przez p. Byrnasa.

LECTOR

ALEKSANDER BORAY

Polska pod okupacją : na bezdrożach walki politycznej

X SESJA KRN

Jaskrawym objawem rozłam, który już od dłuższego czasu istniał między Polkiem Stronnictwem Ludowym a t.zw. „blokiem demokratycznym“, kierowanym przez Polską Partię Robotniczą (to jest komunistów), była ostatnia, dziesiąta sesja Krajowej Rady Narodowej. Pod adresem PSL posypały się zarzuty „łączności z reakcyjnymi podziemiami“, „wierności tradycji rządu londyńskiego“, oskarżenia bliżej nieokreślonej „zdrady“ na rzecz Zachodu, twierdzenie, że „Mikołajczyk jest puklerzem dla band“.

Głównym przedmiotem ataków stało się przemówienie wiceprezesa PSL Stanisława Bańczyka. Cóż on takiego powiedział?

„Bodaj że nigdy w Polsce — stwierdził Bańczyk — nie było tak małych różnic programowych między dwoma stronnictwami, jak nigdy nie było tak strasznych i brutalnych, zakłamanych i perfidnych walk partyjnych, jak obecnie. Stacamy się gdzieś na błędne i zakłamanie drogi, wiodące czy spychane przez partie robotnicze marksistowskie. Droga ta wiedzie do dyktatury proletariatu, do przemoicy i uciśnienia jednej klasy nad innymi klasami. W dalszej konsekwencji, prowadzi to do totalizmu, do monarchizacji, a to już jest dalekie od demokracji...“

„Główną chorobą, która nas w tej chwili niszczy — mówił dalej Bańczyk — która nas może nieubawem wpaść do grobu, to brak przywrócenia i bezpieczeństwa... Z tej głównej choroby wynika druga, jeszcze groźniejsza. Jest nią narastanie „podziemi“... Nie tudźmy się, że są to tylko przypadkowe bandy, że to tylko tajemnicze NSZ. To upadające społeczeństwo w ślepej ułudzie fałszywej samobrony. Bo społeczeństwo pozbawione praworządności i poczucia bezpieczeństwa szuka wyrównania tych braków na innej drodze, również bardzo niebezpiecznej, bo prowadzącej do podziemia, samosądu i zbrodni. To zcha naród do wojennego rozbitcia, anarchii i — grozi wojną domową...“

„Naród musi dojść do głosu i to jak najrychlej — kończył swe przemówienie Bańczyk — Musi swoją wolę wyrazić w wolnych, uczynionych i niezamieszanych wyborach. PSL domaga się wyznaczenia wyborów na 25 lipca br...“

„Przemówienie p. Bańczyka — to niezaprzeczalny punkt zwrotny w dziejach PSL. Wszystkie najniebezpieczniejsze napaści i inwektywy, jakie rzucono na Polskę z kół Arciszewskiego i Andersa, antypolskie wystąpienia promienieckiej i prohitlerowskiej reakcji, znalazły się w przemówieniu Bańczyka... Nie wiemy, kto dyktował p. Bańczkowskiemu jego przemówienie. Wiemy, że strywny tej padły słowa, w które trudno uwierzyć. Trudno uwierzyć, że znalazł się ktoś, kto wziął na siebie niekłamną rolę obrońcy tego wszystkiego, co społeczeństwo jako zgnity, zgnarzony pomiot hitlerizmu, jako owoce zdyktowania propagandowe czynnie przez okupanta — wyrzucił poza swój nawias...“

Taka była odpowiedź PPR, taka była jej — argumentacja.

Komuniści w Polsce i kierowany przez nich „blok demokratyczny“ stracili nadzieję na pozyskanie PSL dla swych manewrów wyborczych. Rozpoczął się więc atak generalny na PSL, by ją zniszczyć za pomocą środków mechanicznych, sił i bezprawia, by „udowodnić“, że nie jest to stronnictwo „demokratyczne i antynazistowskie“, używając terminologii ugody jałtańskiej.

Chęć usunięcia PSL nawet od nominalnego udziału w rządzie tymczasowym (faktycznie PSL nie ma w nim wpływu), zademonstrowana została przez uchwalony na sesji KRN wniosek o zaufaniu dla rządu, w którym karci się PSL za powodowanie „braku wewnętrznej spójności“. To dążenie do wyeliminowania zupełnego PSL z rządu może nadać sprawom polskim szerszy, międzynarodowy wydźwięk. W myśl umów w Jaltie i Poczdamie państwa, które podpisały te umowy, mają pewne określone zobowiązania. Lekkocważenie tych umów doprowadzić może do międzynarodowego napięcia z Zachodem. A może PPR — i tym, których cele partia ta w Polsce przeprowadza — właśnie na tym zależy?

STRONNICTWO PRACY W „BLOKU“

W czasie minionej sesji KRN, Stronnictwo Pracy pp. Popiela i Felczaka

głosowało wraz z blokiem czterech partii za wnioskiem wymierzonym przeciw PSL. Zapowiada to wejście tego stronnictwa w zupełną orbitę partii kierowanych przez komunistów. Przepuszczenie to potwierdza również wywiad prasowy „wiceprezenta“ Szwabego z t.zw. PPS, który powiedział:

„Stosunki stronnictwa Polskiego Komitetu Wyższelena Narodowego ze Stronnictwem Pracy zacieśniają się... Jeżeli chodzi o Stronnictwo Pracy szanse nawiązania pomownych rozmów w sprawie bloku wyborczego — wzrastają, natomiast, jeśli chodzi o PSL — zmniejszają się“.

Obraz walki o Polskę — polską — wyjaśnia się w ten sposób.

O PRASIE

Trochę ciekawego światła na stan wolności prasy w Polsce rzuciła ostatnia sesja KRN. Obywatel-„premier“ Osóbka-Morawski stwierdził, że: „Bardzo bujnie rozwija się nasza prasa. W

POSZUKIWANIA

Por. rez. W.P. ANATOL UNGURIAN (adres obecny: P.O. Box 4026, Jerusalem, Palestine) poszukuje swych dawnych kolegów broni z 1 PAC, 9 PAC i 98 DAC z Obrony Warszawy, z którymi wspólnie walczył i był więziony od niewoli niemieckiej. Prosi zwłaszcza o odezwanie się ppor. BUCZYŃSKIEGO Antoniego, plk. DZIANOTTA Adama, kpt. KOWALCZYŃSKIEGO Klemensa z Wilna, por. MAKOWSKIEGO Jana, kpt. JASIŃSKIEGO Mirosława, kpt. CHMIELNIKA Edwarda, por. CZERNEGO Mariana, którzy według jego wiadomości przebywają w szeregach Armii Polskiej bądź na terenie Włoch i Niemiec, bądź też w Anglii.

Ppor. Justyn ADAMALA oraz Kazimierz STACIWA poszukiwani przez A. SOBIERAJA, P/63 Polish Forces, Invararoy.

Ktokolwiek by wiedział o losie Eugeniusza TALASKA proszony jest o napisanie pod adresem: M. TALASKA, Polish Forces P. 116, Edinburgh.

okresie od stycznia do kwietnia br. ilość czasopism została o 58 i wynosi łącznie 432, w tym pism codziennych 44, periodyków 388“.

Dla porównania przypomnijmy, że przed ostatnią wojną w Polsce istniały 2692 czasopisma, w tym 184 dzienniki.

„Premier“ Morawski, mówiąc o „bujnym“ rozwoju prasy w Polsce, zapomniał tylko dodać o jakiej prasie mówił. Albowiem przedstawiciele Polskiego Stronnictwa Ludowego, reprezentującego olbrzymią większość społeczeństwa polskiego w Kraju, stwierdzili, że mają wielkie trudności w wydawaniu swych pism z powodu znikomego przydziału papieru. I tak, gdy stronnictwa t.zw. bloku demokratycznego rozporządzają papierem dla wydawania prasy w ilości 1.179.000 egzemplarzy, to „Gazecie Ludowej“ organowi PSL pozwolono wychodzić w nakładzie tylko 62.500 egzemplarzy. To spowodowało, że ludzie placą w Polsce za numer „Gazety Ludowej“ zamiast nominalnych dwóch złotych aż osiem!

Obok ograniczania nakładu pism, reżim warszawski stara się tamować poczynność prasy niezależnej od komunistów także przy pomocy cenzury. Urząd Kontroli Prasy działa w Polsce wszechwładnie.

Przypatrzmy się, co na przykład w „Gazecie Ludowej“ uległo konfiskacji w ostatnich czasach. Oto skonfiskowano następujące tytuły: „Wybory w Grecji — Anglia i Ameryka wyzwa do masowego udziału“, „Pogodne wybory w Grecji — tłumy wyborców spieszą do urn“, „Dumny Hiszpan gen. Franco odrzuca interwencję“. Również tytuł znanego przemówienia Churchilla w Fulton: „Bratnia współpraca Anglosasów“ nie podobał się cenzorowi. Tytuły te powinny zapewne brzmieć tak, jak w „Głosie Ludu“, czy innych pismach pro-komunistycznych. Widzieliśmy tam takie tytuły: „Franco jednoczy faszystów całego świata“, „Ambasador brytyjski tworzy rząd w Grecji“, „Farsa wyborcza w Grecji“, „W Grecji nie ma warunków odbicia wolnych wyborów“ i tp.

TO NIE WINA PROPAGANDY

Organ komitetu centralnego PPR, miesięcznik „Trybuna Wolności“ w jednym z artykułów żali się, że dotychczas nie potrafiono „ponieść legendy naszego czynu zbrojnego w masy“.

„Uwinda to robić pilsudczyzna — pisał „Trybuna Wolności“ — Umie to robić propaganda, literatura, opisująca ucywiny naszych formacji zachodnich. Prasa nasza pełna jest wspomnień, reportaży, powieści odcinkowych... Nie ma natomiast jeszcze ani jednej powieści, której tematem byłaby walka epopeja żołnierza polskiego na szlaku Oka — Żaba, czy też jakiś jej uciniek... A przecież pod Monte Cassino walczyło kilka batalionów piechoty, pod Narvikiem i Tobrukiem — jedna brygada, pod Bredą — jedna dywizja. Na froncie wschodnim walczył żołnierz polski w szeregach dary, nowoczesnie wyposażonych armii, korpusu pancernego, armii lotniczej i szeregu jednostek specjalnych...“

A dalej: „Udział naszego wojska w walkach na froncie wschodnim ma ogromne znaczenie polityczne... Odrożone Wojsko Polskie i jego wspaniały wkład w sprawę zwycięstwa — to dzieło obozu polskiej demokracji“.

Ciekawe jest to wyznaczenie pisma komunistycznego, że osiągnięcia wojska marsz. Zymierskiego „nie stały się własnością i dumą najszerszych mas narodu“. Naród polski zawsze otaczał i otacza miłością i szacunkiem żołnierza polskiego gdziekolwiek walczył on — o P o l s k ę. Naród polski ma na pewno ten sam szacunek i miłość dla żołnierza spod Lenina, co spod Tobruku, ale narodowi polskiemu nie jest obojętne — jak to pośrednio potwierdza swym wyznaniem „Trybuna Wolności“ — czy żołnierz ci należeli do formacji, które były „dziełem obozu polskiej demokracji“, czy też byli żołnierzami prawowitego Rządu Rzeczypospolitej. Trudno też, żeby naród polski miał entuzjazm dla formacji, w których reż. wódz oficerowie sowieccy, przywódczący na pamięć wspomnienia różnych wydarzeń niedawnej przeszłości.

To nie wina propagandy, że żołnierz Zymierskiego nie ma swjej legendy. Brak tej legendy to tylko dowód, że naród polski widzi sprawy takimi, jakie są one w rzeczywistości.

TADEUSZ NALER

Krażąca uporczywie od kilku tygodni pogłoska o zaproszeniu przedstawicieli wojska Zymierskiego na paradę zwycięstwa sprawdziła się. W ogóle od lat blisko siedmiu sprawdzają się, jak uczy doświadczenie, tylko nieprzyjemne pogłoski.

Dzień Zwycięstwa jest raczej brytyjskim świętem prywatnym, które będzie obchodzone niemal w zamkniętym kółku. Nasi gospodarze są zdania, że istotnie zwyciężyli i że mają powód do radości. Nie otrzymawszy zaproszenia, nie będziemy kontrolowali listy gości, ani menu uczy. To nie nasze święto. I nie święto Europy. Niemniej powinniśmy być zadowoleni, widząc, że przynajmniej jeden kraj w Europie weseli się.

Niewątpliwie Anglia stanowi oazę. Szczęśliwy kraj:

*"This fortress built by Nature herself,
Against infection, and the hand of war;
This happy breed of men, this little world;
This precious stone set in the silver sea,
Which serves it in the office of a wall,
Or as a moat defensive to a house,
Against the envy of less happier lands;
This blessed plot, this earth, this realm,
This England..."*

Nigdy może te przepiękne, pełne miłości i dumy, słowa Szekspira o „szczęśliwym plemieniu“ i o „mniej szczęśliwszych krajach“ nie brzmiały tak przekonująco, jak w przededniu parady zwycięstwa. Czy nasz kraj przoduje w paradzie krajów nieszczęśliwych? Czy bije on wszystkie rekordy nieszczęścia? Zdaje się, że tak, choć ostatnio spotkać się można z opinią, że np. w Polsce jest „jeszcze“ gorzej, niż w Czechach. Jakieżże wagi nabiera ten przysłówek „jeszcze“? Czy gdziekolwiek na świecie może być „jeszcze“ gorzej, niż w Polsce?

Np. Węgry także należą do krajów mniej szczęśliwych, ale jak przed tygodniem pisał „The Time and Tide“: „czerni żołnierze, złupczy tam już absolutnie wszystko, co się złupić dało, zachowują się stosunkowo przyzwoicie. Jedyny zarzut, jaki korespondent stawia pod ich adresem, to gwałcenie kobiet, w związku z czym syfilis zdobywa sobie coraz większy Lebensraum. Żadne morze nie broni Węgry, against infection“.

Obserwujemy tragiczną defiladę chorób, głodu, bezprawia, terroru. Nie zwartym ordynkiem, ale w kupach beładnych ciągną przędzone rodzaje nieszczęścia, pod melodię marsza żałobnego o rytmie przyspieszonym. Nad tą niezwykłą paradą topocą czarne chorągwie, otwiera zaś ów pochód wielki krzyż. Jako należący do mniej szczęśliwych narodów, nie możemy patrzeć obojętnym okiem na ten tryumfalny marsz zagłady. Jesteśmy obywatelami Europy, stoimy więc po stronie ludzkości, która od blisko siedmiu lat nie zaznała słońca. Słyszymy tupot bosych nóg i nie, żadna fanfara, nie zagłuszy tego tupotu.

Jest w jednym z wiedeńskich kościołów, zdaje się u Augustynów, rzeźba Canovy, przedstawiająca grupę ludzi wchodzących do grobu. Kompozycja ta odznacza się tak wielką siłą sugestywną, że gdy widz zamknięte oczy na sekundę i nagle je otworzy, ogarnia go zdumienie, widzi bowiem zaklętych w

W czarnych opaskach

ruchu tych samych ludzi, o których byłby skłonny sądzić, że już zniknęli w czeluści grobu. To, na co patrzmy obecnie, pochodzi ludzkości do grobu, odznacza się także wielką siłą sugestywną, różnica jednak pomiędzy rzeźbą Canovy a dzisiejszą rzeczywistością polega na tym, że gdy zamknięte oczy i raptem je otworzymy, widzimy już innych ludzi, inne mniej szczęśliwe kraje, inne państwa, zmierzające tą samą drogą do grobu. Te, które mogliśmy obserwować przed sekundą, już zniknęły. Już po nich.

Tak się stało, że od bardzo długiego czasu myślimy kategoriami emerytury, że zapomnieliśmy o naszej roli, o tym, co nam jeszcze do niedawna przysługiwało. Idzie, jak gdyby tylko i wyłącznie o przeżycie, o przetrzymanie tej długiej, syberyjskiej zimy, która może przeciągnąć się na lata. Przeszliśmy być podmiotem od bardzo dawna, jesteśmy zaś przedmiotem jakiejś parcelacji i licytacji. Posłaliśmy pod motek. Kto weźmie więcej Polaków? Argentyna czy Brazylia? Po raz pierwszy, po raz drugi, po raz... Meksyk weźmie jedenaście tysięcy. Po raz pierwszy, po raz drugi, po raz... Australia weźmie jedenaście i pół tysiąca. Po raz pierwszy, po raz...

Z życia przeszliśmy na vegetację. Nie manifestujemy niczym naszej woli, przede wszystkim nie manifestujemy tego, że mamy duszę na przekór drugozgocącemu nas zwycięstwu. Czyż zatem możemy się dziwić, że obcy traktują nas jak rzeczą? Zadawaliśmy się chlebem powszednim, dalecy będąc od wszelkiego wysiłku. Zbliżamy się coraz bardziej do stanu natury nieuduchowionej, do tej natury, o której mówi przysłowie łacińskie: *natura minimis contenta* — przyroda zadawala się najmniejszym. Zwierzę stroni od zmęczenia, dokonuje zaś wysiłku tylko wtedy, gdy np. ucieka. Gołąb, który z niepojętą dla nas szybkością przelatuje olbrzymie przestrzenie, bynajmniej nie stara się o rekord. Dla niego ten lot stanowi nie maksimum, ale minimum wysiłku. Lecz my nie latamy, my już przestaliśmy nawet chodzić, my pelzamy.

Patrzmy na przygotowania do parady londyńskiej, która odbędzie się dnia 8-go czerwca, obojętnym okiem. To nie nasze święto. Nas nie ma w tej defiladzie, która zresztą nie budzi entuzjazmu pośród samych Anglików. Przeciwnie, wywołuje ona krytycyzm albo zgola niechęć. Pewne dzielnice londyńskie nie biorą udziału w święcie, pewne dzielnice występują przeciw tej kosztownej feacie, ulica szemrze, niedawno zaś pojawiła się pogłoska, że właśnie w tym dniu grozi strąk elektrowni.

Są to sprawy nie nasze, podczas gdy naszą sprawą jest zmanifestowanie faktu, że w tym tak bolesnym dniu bardziej, niż kiedykolwiek należymy do ludzkości sponiewieranej i cierpiącej. Reakcja nasza winna być pełna taktu, ale

stanowcza. Parada zwycięstwa, w której Polskę reprezentować ma „marszałek“ Zymierski czy jego delegaci, stanowi sposobność taką, że nie wolno jej prześlepić, choć zarazem nie wolno nam obrazić naszych gospodarzy.

To pewna, że „die Toten reiten schnell“ — umarli szybko jadą. Np. w „Picture Post“ z 18-go maja znaleźć można artykuł majora Ellisa, D.O.S. który pisząc oficjalną historię pewnego fragmentu wojny, w obrazie zdobywcia Monte Cassino pomija... Polaków. Mówi o tym, że byli zmuszeni cofnąć się oraz, że w dalszej fazie operacji ruszyli co prawda do ataku, lecz nie na klasztor tylko na teren, leżący poza klasztorem. O tym, że biało-czerwony sztandar zabłądził pierwszy na ruinach, ani jednego słowa.

Obojętność delegatów, zrywających się Polakami, zatem obojętność samego „marszałka“ Zymierskiego czy jego oficerów na trybunie w dniu 8-go czerwca, świadczyć będzie, że udział, jakże krwawy, naszego żołnierza w tyłu bitwach został przekreślony. Na przekór żalowi naszemu i urazie, musimy stwierdzić, że rozumiemy trudności zwycięskiej Anglii. A rozumieć znaczy wybaczać. Parada stanowi już tylko formalność. Czemże jest oddanie miejsca na trybunie do dyspozycji Rosji, jeśli oddało się tejsze Rosji całą niemal Europę, w szczególności Polskę, której okupację przez Rosjan uznał ostatnio podsekretarz stanu, Byrnes za rzecz zupełnie naturalną.

Ale sytuacja, wytworzona przez paradę, nie jest naturalna, przeciwnie ta parada bez Polaków jest paradą paradoksalną. Stanowi ona odszkodowanie dla nas, wymaga jakiejś reakcji, jakiejś postawy — jeszcze raz podkreślam — taktownej, nie obrażającej uczuć naszych gospodarzy. Rządzi nami w tej chwili a raczej likwiduje nas t.zw. *Interim Committee for Polish Affairs*, które pozwoliłem sobie kiedyś nazwać „Interim Crematorium for Polish Affairs“. Lecz dzisiaj widzę, że stosowniejszą nazwą byłoby „Interim Prosectorium“.

W Polsce, jak twierdzi p. Byrnes, muszą zostać wojska czerwone, by strzec linii komunikacyjnych. Wypadki, które towarzyszyły świętu 3-go Maja w Krakowie i w Poznaniu, świadczą, że Rosjanie strzegą nie tylko linii komunikacyjnych. Na rynku krakowskim pojawiły się czolgi rosyjskie i oficer rosyjski dał rozkaz strzelania do tłumu. Polała się krew. Krew czerwona.

Wydaje mi się, że nasza manifestacja w Londynie powinna przybrać kolor czarny. Jest to barwa dyskretna, nie drażniąca oka. Gospodarze nasi, zamiast opasek żałobnych na ramieniu, zwykli nosić czarne łaty w kształcie rombu, naszyte na rękawie, sądząc jednak, że możemy sobie pozwolić na wydatek trochę większy, związany z zakupem opasek. Węgry występowali czarno we wszystkich międzynaro-

dowych okazjach, manifestując w ten sposób przez lat dwadzieścia przeciwko krzywdzącym dla nich postanowieniom traktatu w Trianon. Otóż, czarna barwa powinna być naszą barwą podczas wszystkich dni, przez które trwać będzie parada zwycięstwa, będącego klęską naszą i klęską ludzkości.

Jesteśmy w żalobie, mianowicie w grubej żalobie. Umiera nam matka. Umiera w głodzie, w zimnie, w ponizieniu. Lecz Ona zachowuje dumę i honor. Powieki Jej zasuwają się powoli, ale ciągle patrzy na nas i w oczach Jej kamienie wyraz zdziwienia czy zawodu. W łachmanach, skrawioną, powalona na ziemię, piękniejsza jest, niż kiedykolwiek. Matka. Pani Matka. Dopóki leży, złożona śmiertelną niemocą, dopóki nie otworzy powiek, dopóki nie zacznie oddychać normalnie, my nie powinniśmy zdejmować żaloby.

Opaski czarne mogą z biegiem czasu ustąpić miejsca jakimś znakowi mniejшему, któryby jednak posiadał tę samą wymowę. Np. biały orzeł na czarnym tle. Niech zachowa koronę, ale niech zmieni tło. Niech nas ludzie pytają, co znaczy ten emblemat. Będziemy odpowiadali, że to żałoba po Matce. Zdziwiani się, widząc ten znak u każdego Polaka i może zastanowią się nad tym, jak to jest możliwe, by wszystkim Polakom, będącym w Anglii, umarła Matka. Odpowiemy, że to jest możliwe. Jeśli bowiem Matka nasza nie umarła jeszcze, to jednak umiera. Umiera właśnie w chwili, gdy Londyn tętnić będzie od tupotu tryumfalnego marsza. A my słyszymy tylko tupot bosych nóg. I widzimy tylko czarne chorągwie nad „*Jess happier lands*“ Europy. I widzimy, że gruźlica, że syfilis, że głód, że niewola, że ponizienie, że terror, że bezprawie zdobywają, krok za krokiem, coraz to większy Lebensraum.

Fanfarom zwycięstwa znakomicie akompaniuje kakofonia paryskiej konferencji oraz dalsza seria kompromitacji „UNO“. Nie ma zgody nawet w sprawach najmniejszych. Polityka *appeasement* ustąpiła miejsca polityce *adjustment*. Odroczenie *ad Calendas Graecas*. Dotyczy to Persji i Włoch, Bałkanów i Austrii, przede wszystkim Niemiec. Zachód demobilizuje się. Wschód trwa z pałem na cynglu. Zachód, śmiertelnie znudzony i śmiertelnie znudzony wojną, chce wracać do domu. Wschód nie chce wracać do domu.

Ukuc można termin całkowicie nowy, mianowicie „ekofobia“. Sądzę, że w tym terminie bynajmniej nie pogwałciłem zasad gramatyki, szczególnie słowotwórstwa greckiego. „Eko“ to helleńskie „ojkos“ czyli „dom“, „fobia“ oznacza „strach“. Strach przed domem, strach przed powrotem. Dla czerwonej armii powrót do domu oznacza powrót do nędzy, do głodu, do więzienia czy w najlepszym wypadku, do łagru. Czerwona armia nie może wracać. I nie może stać w miejscu. Ma

jeden kierunek: naprzód.

A my? Jakaż jest nasza postawa wobec prowizorium zwycięstwa? Sufler powoli, powoli zamyka egzemplarz i zapaliło się czerwone światło — sygnał na kurtyne. Kończy się sztuka, mianowicie pierwsza czy druga część trylogii. Schodzimy ze sceny. Schodzimy, położywszy rolę w bezprzykładny sposób. Zapomną o nas ludzie w Kraju, ci ludzie, którzy pod ogniem karabinów protestują przeciwko Bierutom i Zymierskim, podczas gdy my, tu, oddajemy się wyłącznie myślom o emeryturze. Sądzę, że rzeczą najgorszą dla nas będzie, jeśli Oni, tam, zapomną, że jesteśmy. Czasem aktor odgrywa się w ostatnich chwilach, tuż przed zapadnięciem kurtyny, odgrywa się do tego stopnia, że widzowie skłonni są wybaczyć złą grę w ciągu całej sztuki.

Nie jesteśmy na swoich śmieciach. Ale wolno nam w dniu zwycięstwa nie wyjść na ulice miasta. Wolno nam zamknąć się na cztery spusty, zapuścić pozostałe po *black-outie* zasłony, i nie widzieć, nie słysząc. Pożatem wolno nam przybrać czarne opaski. I wolno nam wytworzyć tę atmosferę moralną, w której szanujący się Polak nie zaryzykuje jakiegokolwiek udziału w święcie gospodarzy. Nie jest naszym zamiarem obrażać tubylców, ale nie wolno dopuścić, by obrażone zostały nasze uczucia, by Polacy zapomnieli o honorze.

Postawa nasza winna być postawą poważną. Przydało by się więc nabożeństwo w kościele polskim... Nie, niestety, kościół, do niedawna polski, zaczyna grać rolę podwójną, dlatego też byłoby wskazane obrać inny kościół, nie ten przy Devonia Road. Jakikolwiek inny kościół katolicki, któryby był skłonny w dniu 8-go czerwca otworzyć swe wrota dla wiernych. Mianowicie dla wiernych i Bogu i Polsce Polaków. Dla Polaków, którzy są w grubej żalobie, ale wierzą mimo wszystko w dzień prawdziwego zwycięstwa.

Ono nadejdzie, bo nadejść musi. Jednakże dzisiaj nabożeństwo polskie winno mieć charakter szczególny. Na intencję ludzkości sponiewieranej i szańbionej. Na intencję Polski, przybitych do krzyża przez wrogów i przez sprzymierzeńców. Winniśmy zamówić tę mszę ze względu na Kraj i ze względu na tych wszystkich, którzy polegli. Ich bohaterki zgon, w doraźnym, dzisiejszym bilansie, stanowi jedną z pozycji, które do pewnego stopnia umożliwiły londyńską partykularną paradę zwycięstwa, czyli święta, jakie dla Europy jest świętem ponurym. Dniem Zadusznym lub *Dies Irae*.

Radzi jesteśmy, że Anglia ocalała, bo razem z Anglią ocalały pewne wartości, które może kiedyś powrócą na kontynent. Radzi jesteśmy, że Niemcy zostały pobite. Trwamy jednak w żalobie, bo ocalenie Anglii nie jest zwycięstwem ludzkości a totalna klęska Niemiec nie jest klęską totalnego zła.

Wierzymy całą duszą umęczoną, że kiedyś, kiedyś to zło przepadnie i zczecnie, amen.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

Włoch o Drugim Korpusie

Z odcinka na wybrzeżu Adriatyku, kwiecień.

Mam przed oczami oddziały Wojska Polskiego: są to żołnierze Andersa, tego generała o dziwnym, awanturniczym życiu, są to pulki i jednostki sławnego i tylekroć opisywanego II Korpusu. Przebywa on we Włoszech pod komendą brytyjską i od dawna obojuje na środkowym wybrzeżu Adriatyku, rozłożony na żyznej ziemi naszego pomorza od łagodnych i dostępną wzgórz marchijskich aż do równiny raweńskiej.

W głębi kraju w oddalonych wioskach, w miasteczkach na wybrzeżu, tam gdzie morze towarzyszy znojny rybaków, lub gdzie brunatna ziemia naszych pól jest już zabarwiona wiosną — wszędzie spotyka się tych ludzi, rozlokowanych pod namiotami albo na kwatery, skupionych dokoła swoich sztandarów, w pobliżu sprzętu łniałego od czystości. Tak od wielu miesięcy przebiega życie żołnierzy polskich, życie zwyczajne i unormowane, podobne temu, które prowadzili niekiedy na zapleczu frontu, gdy wojna toczyła się na półwyspie.

W rzeczywistości oddziałom polskim rzadko trafiały się chwile odpoczynku, chwile, w których, nieco oddaleni od stanowisk bojowych, żołnierze mogli pośpiewać wieczorem lub też we względnie bezpiecznym miejscu zająć się własnymi sprawami. Teraz, kiedy wojna jest skończona, gdy powietrze drga jeszcze od echa ostatnich bitw i wciąż kopie się groby i wyznacza nowe pola na cmentarze wojskowe — Polacy Andersa czekają. Czekają, na słowo otwierające im drogę do Ojczyzny, którą ubóstwiają ponad wszystko...

Tymczasem do pulków wracają koledzy, którzy zasnali już drogi powrotnej do kraju, tymczasem trzymają sprzęt w pogotowiu, tymczasem pod sztandarami, które znają ból i ofiarę tych najokrutniejszych lat walki prowadzonej do ostatka — zbierają się jeszcze żołnierze II Korpusu, by nucić pieśni o ujarzmionej Ojczyźnie i o wolności, którą trzeba zdobyć.

Przyjechałem tu, żeby się przyrzeć, przede wszystkim, aby usłyszeć z ust

artykuł, który ukazał się w tygodniku rzymskim, „Domenica“, w numerze z dnia 21 kwietnia b.r.

samych Polaków, jaka jest ich dola i jakie pragnienia — w nadziei, że z ich poczynań i z niekontrolowanych przejawów ich codziennego życia uda mi się uchwycić prawdziwą przyczynę tego zagadnienia, które obecnie zwykło się określać nazwą SPRAWY POLAKÓW WE WŁOSZECH.

Oszczerstwa i zniekształcenia prawdy zmieszają się z głosami niewiedomego pochodzenia; komunikaty oficjalne i anonimowe oświadczenia spiętrzyły się jedne na drugich. Obok tego rozpętała się kampania dziennikarska, mająca na widoku popieranie lub zwalczanie Polaków Andersa, zależnie od politycznego zabarwienia lub dążności organów prasy i obserwatorów. Wszystko to powstało na tle pewnych zastanawiających poglądów, oraz istotnie niezaprzeczalnych faktów. Wolny od wszelkich uprzedzeń, nie służąc nikomu, starałem się zbadać te pogłoski i fakty, wglądając za kulisy; tak więc, utaiwszy swój zawód, jak zwykłem to czynić, nieznany i niepoznany, przebyłem dłuższy czas w samym centrum oddziałów polskich.

W żołnierzach II Korpusu Wojska Polskiego nie ma PRAGNIENIA POWROTU, raczej tkwi w nich bardziej od tego pragnienia trawiąca obsesja Ojczyzny, którą opuścili przeszło sześć lat temu. Tym niemniej, naprzekór tak długiej udręce, ostrej tęsknocie wygnanców, znużeniu ludzi, którzy przeszli przez walkę — nieomal cały ogół żołnierzy i oficerów polskich wypowiedział się przeciwko powrotowi do Polski. Faktycznie, na liczbę 242,000 ludzi, z której składa się całość wojska polskiego zagranicą, tylko 31,000 żąda repatriacji. Proporcjonalnie ilość żołnierzy Andersa, którzy zamierzają opuścić II Korpus, lub udali się już do Polski jest jeszcze mniejsza: nie więcej jak 13,000 na 112,000. Zaciekle i niezłomnie trwają w zamiarze pozostania na wygnaniu dopóty, póki nie dostaną gwarancji, że kraj ich jest wolny i niepodległy istotnie, to znaczy dopóki rząd tymczasowy nie przesta-

nie być narzędziem powolnym władzom sowieckim.

Polacy we Włoszech, zwycięzcy spod znaku Andersa, żołnierze spod Monte Cassino, nie dają cienia wiary głodom rządu warszawskiego, który w ich mniemaniu samotnie przeciwstawia się opinii całego, prawdziwie po polsku myślącego narodu. Żołnierze i oficerowie II Korpusu wątpią w to, czy ich osobista wolność, oraz ich własne życie byłoby w Polsce zabezpieczone, nie wierzą w istnienie swobod demokratycznych na ziemi ojczystej, odrzucają zwierzchnictwo obecnego naczelnika państwa, Bolesława Bieruta, twierdząc, że jest on kreaturą Moskwy.

To przekonanie, głęboko zakorzenione wśród wszystkich Polaków, z którymi nawiązałem łączność, zbiega się z poglądami całej masy cywilnych uchodźców polskich na terenie Anglii, oraz tych, którzy znaleźli się w Niemczech, w strefach okupowanych przez Anglo-Sasów — uchodźców, których

CHRZEŚCIJAŃSKIE ZJEDNOCZENIE ZAWODOWE POLSKIE

STRONICTWO PRACY

urządza dn. 30. maja r.b. w czwartek o godz. 6 pp. w sali Ogniska Polskiego, 55, Princes Gate, Exhibition Rd., S.W.7

ku uczczeniu Encyklik Papieskich „RERUM NOVARUM“ i „QUADRAGESIMO ANNO“

AKADEMIE

Przemawiać będą: Gen. JÓZEF HALLER
M.in. Dr. BRONISŁAW KUŚNIERZ
KONRAD SIENIEWICZ,
działacz Ruchu Podziemnego w Kraju
W części artystycznej wystąpią:
TOLA KORIAN (śpiew i deklamacja)
JERZY SULIKOWSKI (fortepian)

liczba sięga ponad 620 tysięcy.

Bardzo wielu, wprost mnóstwo, z pomiędzy żołnierzy Andersa doświadczyło na własnej skórze „wolności“ w Rosji „demokratycznej“. Nie mogą powiedzieć, ile prawdy mieści się w opowieściach i stwierdzeniach moich rozmówców, lecz gotów jestem podać ich treść. Powtarzam — mnóstwo tych żołnierzy poznało w Rosji, co to są galery, ciężkie roboty, Syberia.

Zarecam, że nikt nie odgadł mojego zawodu, ani nie posądził mnie o chęć przeprowadzenia ankiety dziennikarskiej. W Porto San Giorgio, w Porto Civitanova, i gdzie indziej, mieszkałem u przyjaciół, którzy zwykle gościli u siebie żołnierzy i oficerów polskich i którzy przedstawiali mnie jako swego krewnego, nie udzielając żadnych dalszych objaśnień.

Opowiadania, oraz dyskusje Polaków obracały się niezmiennie dokoła tego samego tematu: Polska i Sowiety. Nie było żadnej łączności pomiędzy tymi dwoma słowami. Niektórzy z oficerów od razu zawrócili z drogi wiodącej do Ojczyzny i czym prędzej podążyli z powrotem do Korpusu. Inni, którzy, wyraziwszy chęć repatriacji, przed kilku tygodniami dotarli do Polski, na nowo uciekli z rosyjskiej sfery wpływów, by powrócić do wojska we Włoszech.

Sądząc z ich opisu, obraz „wyzwolenie“ Polski nie jest zbytnio radosny, ani zachęcający. Według nich, służba w Korpusie Andersa w oczach Sowietów równa się „zdradzie“, to też uchodzili oni po prostu za zdrajców. Twierdzili też, że Polska jest ujarzmiona i że repatrianci nie mają pewności korzystania z jakiegokolwiek swobody, ani ze zwykłego bezpieczeństwa, ochrony życia i mienia.

Ludzie II Korpusu, ci bohaterscy kombatanci, ci wygnanci od długich lat są antykomunistami z przekonania — tak niezłomnego w tym wypadku, jak jest ich gotowość oddania krwi i życia. To też niewątpliwie stało

się powodem, że prasa komunistyczna zarzuca ich wszelkiego rodzaju oskarżeniami, rozpuszczając o nich obelżywe wieści, przeważnie najzupełniej bezpodstawne.

Wiele rozmów prowadzonych tu sam na sam, wiele poduszanych konwersacji i zebranych oświadczeń doprowadziło mnie do zrozumienia, na czym polega tajemnica „choroba“ tych żołnierzy, którzy ciągle snią o wolnej Ojczyźnie, gotowi są bić się, jak zawsze walecznie, by właśnie tę wolność zdobyć.

Niektóre z zebranych oświadczeń są miażdżące, jeśli zaś są w zgodzie z prawdą — straszliwe i potworne. Każdy tu jest przekonany, że groby katyńskie, ta hekatomba oficerów polskich, są dziełem Rosjan. Każdy stwierdza, iż gdy powstańcy warszawscy nie zechcieli przyłączyć się do komunizmu, zostali opuszczeni przez wojska sowieckie, które się wycofały, a przez to skazały tamtych na rzeź. I to wtedy — powiadają Polacy — kiedy mogły interweniować.

Każdy z tych żołnierzy ma swoje dzieje do opowiedzenia, swoją własną historię tragiczną, bolesną lub przerażającą i każdy z nich rozkochany jest w Polsce, lecz chce, by jego Naród był wolny i niepodległy. Ten najnieśczęśliwszy z narodów.

Nie wiem jak sprawy się obróca. Nie wyobrażam sobie tego, co los może jeszcze przeczekać tym żołnierzom. Z pewnością, ci, których widziałem są to ludzie moralnie zdrowi, bohaterscy, złączeni wspólnym węzłem splecionym z tęsknoty, ze wspomnień o dalekiej Ojczyźnie i z żalu za kolegami, którzy swoimi ciałami wyznaczyli każdy etap wojny, wojny, toczonyj w imię ich wolności. W imię i za wolność Polski.

Dokoła swych sztandarów, Polacy II Korpusu z dala od swej nieszczęśliwej ziemi, pokrytej grobami, z dala od Polski w kajdanach, którą wspominają w pieśniach — trwają obok swego wywyższonego sprzętu, związani w jednostki, które razem przeżyły wojnę, u boku generała, który jest jednym z nich. I czekają.

GIORGIO ARDÜINI
przełożyła
HELENA JELEŃSKA

PORADNIK ZAWODOWY

Sierż. H.O.
O dyplom mistrzowski mogą się ubiegać: rzemieślnicy, którzy złożyli egzamin mistrzowski w Polsce, lecz dyplom nie posiadają; kandydaci, którzy nie zdawali egzaminu czeladniczego, lecz prowadzili samodzielnie warsztat przez przynajmniej 6 lat na podstawie karty rzemieślniczej; czeladnicy, którzy posiadają egzamin czeladniczy i co najmniej 3-letnią praktykę. Jako praktyka czeladnicza może być zaliczona praca zawodowa poza granicami Polski, oraz praca w czasie wojny w warsztatach cywilnych i wojskowych, jak również ukończenie kursu zawodowe w wojsku w zakresie tego rzemiosła, w którym kandydat składa egzamin.

Strz. K.L.
O świadectwo czeladnicze mogą ubiegać się: rzemieślnicy, którzy złożyli egzamin czeladniczy w Polsce, a takiego świadectwa nie posiadają, kandydaci na czeladników, którzy posiadają co najmniej 2 i pół-roczną praktykę zawodową i ukończoną zawodową szkołę dokształcającą. Do okresu nauki rzemiosła będzie zaliczona praktyka zawodowa w czasie wojny w warsztatach cywilnych i wojskowych, względnie ukończenie kursów wojskowych (jako praktyka i szkoła dokształcająca) w zakresie tego zawodu, w którym kandydat składa egzamin. Wyjątkowo mogą być dopuszczeni do egzaminów kandydaci, którzy posiadają praktykę zawodową, lecz nie mają ukończonej szkoły dokształcającej, ani innych kursów. Muszą wykazać jednak dobre opanowanie zawodu.

Kan. M.R.
Jak już podawano poprzednio w Poradniku zawodowym „Polski Walczącej”, w razie braku świadectwa czeladniczego lub mistrzowskiego, należy postarać się o odpowiednie zaświadczenie, podpisane przez 2 wiarygodnych świadków wobec d-cy oddziału. W zaświadczeniu tym, świadkowie stwierdzają datę, miejsce i nazwę rzemiosła, w którym został złożony egzamin.

Strz. W.S.
Sprawa umożliwienia żołnierzom W.P. praktyk w przedsiębiorstwach brytyjskich na szeroka skalę napotyka na trudności niezależne od polskich władz wojskowych.

Invalida.
W Ośrodku Wysłużonych Żołnierzy jest w trakcie organizacji szkolenie zawodowe żołnierzy według przydatności fizycznych i zamilowania do zawodu.

Edynburg Księgarnia Polska „CO SŁYCHAĆ”
2, Drumscugh Place. Tel. 21712 (obok kościoła polskiego)
Oddział w INVERARAY, DUKE'S CAMP, poleca ostatnie nowości:

Stownik angielski: Stanisławskiego	s. d.	18 0
Socha, kieszonkowy	6 6	
Stownik francuski: Kiełskiego	12 6	
Stownik niemiecki: Zimmermana	8 6	
Nauka angielskiego: A.F. w 2 zeszytach	5 0	
Mój sekretarz	6 6	
MacCalluma	7 6	
Piwara	10 6	
1.000 słów	12 6	
Angielski dla Polaków	6 6	
Eckersley book I	3 6	
Eckersley book III	4 0	
Eckersley book IV	5 0	
Eckersley, Brighter English	3 0	
Eckersley, English for Allies Book I	1 6	
Eckersley, English for Allies Book II	5 0	
Eckersley, English Idioms	2 6	
Nauka hiszpańskiego, portugalskiego: Przewodnik językowy	10 6	

Zamówienia pisemne wykonywane są natychmiast.

PACZKI ŻYWNOŚCIOWE z BRAZYLII do POLSKI
Dalsze zamówienia na paczki żywnościowe typu „A” i „B” są przyjmowane.
Paczka typu „A” zawiera: 1 funt herbaty, 1 funt kaszy, 2 funty kawy, pół funta kakao i pół funta mydła, względnie płatków mydlanych.
Paczka typu „B” zawiera: te same produkty co paczka „A” w proporcjonalnie zwiększonej ilości plus puszka konserwy mięsnej lub rybnej.
CENA PACZKI „A” — £1, 10s. CENA PACZKI „B” — £2 8s.
Zamówienia są załatwiane w kolejności zgłoszeń. Postal Orders należy kierować pod „PACZKA do POLSKI” (E. Dąbrowski), 95, Linden Gardens, W.2
Uwaga: Celem uniknięcia zwłoki w wysyłce paczek, adresy odbiorców w Polsce należy podawać b. wyraźnie.

SPIS RZECZY
Ryszard Kiersnowski: Prawdnie w oczy. — Aleksander Janta: Brzmienie buntu (wiersz). — Stanisław Stroński: Kiedy?...może nigdy? — Aleksander Boray: Przegląd tygodniowy. — Lector: W oczach obcych. — Tadeusz Nales: Polska pod okupacją: na rozdrożach walki politycznej. — Zygmunt Nowakowski: W czarnych opakach. — Giorgio Arduini: Włoch o Drugim Korpusie (przełożyła Helena Jeleńska). Obywatel Żądętko: Na paczce od mydła. — Jim Poker: Razem idziemy w dół. — Poradnik zawodowy. — Poradnik żołnierski.

NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywatelki i obywatele! Zgnęła emigracja i szczerą demokracją! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszyści i czerwono-skórcy! Witam was dzisiaj na mojej paczce od mydła, powiewającej kilku gazetami. Prasa z kraju. Podejdźcie bliżej. Przeczytajcie nam niektóre wyjątki, a inne opowiem wam własnymi słowami.

Kłopot jest z warszawską „Zachętą”. Nie z zachętą do powrotu tylko z Zachętą przez duże „Z”. Salon sztuki — pamiętacie? Otóż w tejże „Zachęcie” nagłe i niespodziewanie, może wskutek wstrząsu, spadły na ziemię dwa obrazy. Tak się akurat dziwnie złożyło, że jeden z nich to: „Bitwa pod Grunwaldem” a drugi: „Kazanie Skargi”.

Zachowanie się tych dwóch obrazów jest bardzo podejrzane. Nie wiadomo czy „Bitwa Grunwaldzka” nie spadła namiętnie, sama demonstrując w ten sposób przeciw fałszowaniu jej prawdy historycznej. Co do „Kazania Skargi”, to prawie pewny jestem, moi mili, że to był pozagrobowy protest zacnego Kapłana-Oratora, który w kazaniu „O miłości ku Ojczyźnie” powiedział: „Gdy się z okretym źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy — zatonie i z nim my sami pogniemy...”. Skarga na pewno umówił się z Jagiełłą i rąbnęli obaj na ziemi, nie mogąc wytrzymać rzeczywistości. Nie bójcie się! Radkiewicz już dobrze zbadał tę demonstrację reakcyjną.

W jednym z codziennych pism krakowskich ukazała się ankieta na iscie naukowy temat: „Ozy donoszenie o nadużyciach jest zasługą i obowiązkiem obywatela?”. Wśród wielu listów wyróżnia się odpowiedź jednego z sędziów krakowskiego Sądu Apelacyjnego. Potępił on anonimowe donosicielstwo i kończy słowami: „W imię moralności publicznej i dobra państwa — nie pozwolimy okradać Polski!”. Redakcja dość ryzykownie zaopatrzyła artykuł tytułem: „Kto okrada Polskę?”.

Bardzo chcę odpowiedzieć na to pytanie i to nie anonimowo. Klęę się na osobę Osóbki i na osobę Stańczyka, że wiem, kto rozkrada naszą Ojczyznę. Nazwisko i imię złodzieja wysyłam pocztą do redakcji Dziennika i do Sądu Apelacyjnego w Krakowie.

W całej niemal prasie krajowej pojawiło się ciekawe ostrzeżenie firmy Francka: „W handlu ukazywały się

falsyfikaty cykorii w czerwonym opakowaniu z młynkiem... Czerwony wierzch i młynek? Nieustający balaganiarski młynek? Czy to tylko aby opakowanie cykorii? Czy czegoś więcej nie opakowano w ten sposób? Czy nie spreparowano większego falsyfikat? Ostrzeżenie firmowe przypomina, że „w myśl zarządzenia ministerstwa aprowizacji wytworzenie cykorii jest wzbronione...”.

Ludzie złoci! Demokraci najmiłsi! Przecież nie pomogą rozporządzenia ministerialne, gdy w całym kraju i za granicą „cykorii” wytwarza się sama! Wytwarza się właśnie przez poznanie falsyfikatów z czerwonym opakowaniem i przez ten młynek. I przez ten sierpek! I przez ten młotek! „Znak firmowy”.

A czyż to nie jest znakiem? Czytajcie sami: W sali kina „Uciecha” Związek Walki Młodych urządził poranek filmowy dla młodzieży p.t. „Wolga, Wolga”. To dopiero uciecha! Co?

Albo taki inny znak firmowy: „Nowa stacja klimatyczna i sportowa w Górach Olbrzymich na Dolnym Śląsku: Bierutowice. 850 m.n.p.m.” Co to znaczy? No... Bierutowiec nie wymagały wyjaśnienia a te cztery litery przy nazwie, dawnieży znaczący: „mistrz nad poziom morza”. Dzisiaj można czytać inaczej: „międzynarodowy najemnik propagandy moskiewskiej”. Też prawdziwo.

Biedne góry! Wysięk ponad miarę otrzyma! Wytwarzają taką nazwę stacji klimatycznej: Bierutowice. Cała Polska to właściwie Bierutowice. Wice z historii i z geografii, wice z reform społecznych i z gospodarstwa narodowego! Wice ze zdrowego rozsądku i uczuć patriotycznych!
— Moi mili demokraci! W tych warunkach z przyjemnością przeczytacie w pismach krajowych reklamy, która obiecuje kuszące: „Rapidol — tępi wędrujące pluskwy wraz z zarodkami niezawodnie i radykalnie”. A może rzeczywistość? Może by tak posypać tym „Rapidolem” od Nissy do Dniestru?
Znaki, znaki z czerwonym opakowaniem dokota! Tym większy śmiech nas porusza, gdy niespodziewanie przeczytamy w rubryce: „Nauka i wychowanie”: „Poszukujcie nauczyciela języka rosyjskiego...” Rodaku, chyba takiego wyboru „profesorów” jeszcze na naszych ziemiach nie miałeś. Możesz ich

mieć całe plutony, bataliony. Tylko przed lekcją schowaj zegarek, bo „profesor” może ulec rozstręgnięciu...
Nic dziwnego, że „Robotnik” warszawski z daty 7 kwietnia pyta się na stronie 7: „Kto nie kradnie paczek nadchodzących do kraju z zagranicy?”. Okazuje się, że aż międzyministerialna konferencja zastranawiała się nad tym pytaniem. „Robotnik” przyznaje szczerze: „Na wyświechtanej marynarce, nadanej rzekomo w New Yorku, znajdujemy etykietę z napisem: „Ubraniopol” Kutno”. Taka już jest ich etykietka. Wschodnia etykietka.

„Robotnik” stara się jakoś wybrnąć z tego zagadnienia pisząc: „Część ginie podobno na okęcie, część topnieje w czasie wyładunku, a reszta w magazynach przed odprawą celną”. Kto kradnie? Wilkotaki, wasowicy, dezertery. Kto nie kradnie? Wyzwolicielekka narodu, Armia Czerwona.

Na ostatniej stronie wszystkich gazet krajowych po staremu drobne ogłoszenia. Z tego połowe, moi mili, zajmuje chiromancja. Czytajcie! „Chiromantka: „Helios” wyklada karty tarokiem egipskim”. „Chiromantka „Temida” przepowiada fenomenalnie trafnie darem jasnowidzenia”. „Martyni” — najstymniejszy psychografolog przepowie każdemu jego wydarzenia życiowe.

„Heliosie”, „Temido”, „Martyni”! Gadajcie! Czekamy na wasz dar jasnowidzenia. Ino trafnie!

Na końcu najskromniejsza, ale postępową chiromantką ogłasza się atrakcyjnie: „Stasia-kartomantka wyklada karty sposobem kaukaskim, wyświelta wiele wydarzeń”. Kaukaskim sposobem? Znaczą się po jattańsku? Oj, Stasiu kartomantko! Jednej karty nie wyświelta: „Atlantyckiej”. Już ją po kaukasku spreparowali na stole jattańskim, już ją posmarowali brudnymi łapami, już ją zawinęli w czerwone opakowanie z młynkiem i zmienili etykietę.

Zegnam Was aktualnymi zawołaniami: „Niech żyje cykorii!”, „Niech żyje falsyfikat!”, „Frontem do „Ubraniopolu”! „Używajcie „Rapidolu”!

Do usłyszenia za tydzień na tej samej paczce.

Wasz
OBYWATEL ŻADELKO

Razem idziemy w dół

Mówił kiedyś sam Winston: „We shall conquer together. Or shall go down”. I dodał: Niedługo będzie „better”.

Że Polska jest „test case” — Sam Roosevelt powiedział, że to o nią świat walczy, To niby każdy wiedział.

Lecz później mówił Winston: „Changes — they ought to be”. (może duch Ahaswera po nocach mu się śni).

Myślał John Bull, że Polskę Wykreśli się z kłopotów. To tak DALEKO Polska, że oddać był ją gotów.

Gdy Rosja Lwów otrzymała — Myślał posiadacz rent — To będzie już na zawsze „To Britain a good friend”.

Nie licząc możliwości Politycznych płać Mówił: „We must have Russia Happy and satisfied”.

Moskwa Polskę polkneła, Litwę, Łotwę, Estonię, Węgry, pół Austrii, Prusy, Słowację i Saksonię.

Wszystko to John Bull oddał Dla świętego pokoju, Sądząc, że taka droga Do szczęścia i pokoju.

Pokoju jednak nie ma I coraz większy kram, Bo jak przysłowicie mówi: „L'appetit vient en mangeant”.

Już Balkany sowieckie, Persja nowy „test case”.

Kłopoty z Palestyną, „Trouble” z Dodekanezem.

Chce Rosja Dardaneli, Karsu, Trypolitanii, Już sięga do Egiptu, Arabii i Hiszpanii.

Nie udało się Polskę Wykreślić od kłopotów. W stronę Anglii ze Wschodu Wciąż „KTOS” strzela zza płotu.

Niedarmo Bevin żąda: „Karty kładźmy na stół”, Bo widzi, że za Polską Już Anglia zdążyła...w dół.

Z dwóch ewentualności: „Together we go down...” „Niestety, to nie żarty — To prawda... Mister Brown.

JIM POKER

FOOD & CIGARETTES
Gift parcels to
POLAND U.S.S.R.
HOLLAND FRANCE
EXPRESS
224, Shaftesbury Avenue, W.C.2

POSZUKIWANIA
Janina PRUSIK, 5039 McDougall Ave. Detroit 11, Mich. U.S.A. — poszukuje Stanisława JASKOWSKIEGO, syna Józefa i Bronisławy, który służył w pierwszym pułku lotniczym. Wzięty do niewoli przez Niemców na granicy niemiecko-francuskiej: z chwilą jednak wkroczenia Rosjan do Niemiec wszelki śluch o nim zaginął.
Poszukiwany jest również przez wyżej wymienioną panią PRUSIK Witold JASKOWSKI uczestnik Powstania warszawskiego, syn Wacława i Wandy. Pochodzi z Włoch pod Warszawą.
Ktokolwiek wiedziałby o losie mego brata RASZYK Józefa (ur. 1916, pow. Cieszyń), przebywającego w lutym 1945 r. w Danii, a obecnie znajdującego się najprawdopodobniej w szeregach I Dywizji Pancerniej, proszony jest kierować wiadomości pod adresem: Kan. RASZYK Jerzy, C.M.F. Polish Forces 576.

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST
Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAnery 7747.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.
Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c.
Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST” pod adresem Administracji.
Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 (\$5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 6d. za słowo.
Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.
Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAXman 8600

PORADNIK ŻOŁNIERSKI

Kapr. Kl. B.
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej język polski jest wykładany w około 1.200 szkołach elementarnych. W niektórych miastach, gdzie ludność stanowią prawie wyłącznie Amerykanie polskiego pochodzenia jak n.p. Warsaw i Panna Maria, nauczanie języka polskiego odbywa się również w szkołach średnich.

Chorąży „Piątek”
Obecnie jest możliwość uzyskania urlopu do Połud. Irlandii. War Office zgodziło się na udzielenie takich urlopów na 12 dni, nie licząc okresu podróży. Proszę wnieść podanie drogą służbową do Szefa Sztabu Głównego na ręce Oficera Sztabowego do Zleceń Szefa Sztabu Głównego. Do podania należy dołączyć list od rodziny żony zamieszkującej w Irlandii.

Mechanik
Podręcznik pt. „Maszynoznawstwo” inż. Z. Pyszel, o którym Pan pisze w swoim liście wyszedł jako Nr. 14. „Biblioteki Żołnierskiej” wydanej w języku polskim przez Y.M.C.A. w Szwajcarii. Podręcznik ten ukazał się pod redakcją Komitetu Kulturalno-Oświat. 2. D.S.P. i przeznaczony jest dla rzemieślników oraz mechaników.

Rozgoryczony
Fakt, że nikt Pana nie odwiedzał w szpitalu w czasie 5-cio miesięcznego w nim pobytu należy sobie tłumaczyć brakiem funduszy na koszty przejazdów delegatów P.C.K. i Koła Opieki nad Żołnierzem. Nie ma Pan racji w sprawie żołdu. Stosownie do obowiązujących przepisów brytyjskich, w czasie pobytu w szpitalu może Pan otrzymać tylko zaliczki. Wyrównanie żołdu nastąpiło już zapewne po powrocie do Ośrodka Zapasowego. Dziękuję za słowa uznania dla „Polski Walczącej”.

„Ojciec Rodziny...”
Radzę Panu wniosek tyczący się załatwienia sprawy dodatku rodzinnego dla rodziny w Kraju przedyskutować w gronie Kolegów, a następnie przy pomocy Oficera Opieki opracować go i przesłać drogą służbową do Wydziału Rodzin Wojskowych Szefostwa Służby Opieki nad Żołnierzem Sztabu Głównego (Adres: 115, Ashley Gardens, London, S.W.1.). Obawiam się, że największą trudnością w zrealizowaniu projektu Pana byłoby przekazywanie pieniędzy do Kraju.

Bojowiec
„Affidavit of Birth” może wystawić którykolwiek z brytyjskich notariuszy lub bryt. Home Office. Proszę swoją prośbę skierować na adres: 10, Old Bailey, London, E.C.4.

Kapr. Bol. A.
Nie jestem w możności poinformować Pana, czy rodzina ma podstawy do ubiegania się o zasiłek rodzinny od Polskich Władz Wojskowych w Kraju z tytułu służby Pana w P.S.Z. na terenie W. Brytanii. Zaświadczenie, stwierdzające Pana służbę wojskową, o które prosi żona, może Pan otrzymać z Komendy Uzupelnień Nr. 1. Proszę o wydanie takiego zaświadczenia należy wnieść drogą służbową, powołując się na zarządzenie Szefa Sztabu Głównego L.dz. 1601/Adm. Rez./46. I. z dnia 20. marca br.

Wyszła z druku praktyczna
Gramatyka Angielska
po raz pierwszy specjalnie opracowana dla Polaków przez
ZYGMUNTA FRENKLA
autora metod „Speak English” i „Parlons Français”.
Oprócz zasadniczych prawideł gramatycznych, książka ta zawiera również: słowniczek czasowników nieregularnych (z wymową), słowniczek czasowników idiomatycznych, wskazówki o użyciu znaków przestankowych i wielkiej litery i t.d.
CENA s. 5/6
Do nabycia we wszystkich księgarniach lub za poprzednim nadesłaniem 6s.— „Postal Order” wysyła pocztą:
F. P. AGENCY, 7 Stirling Mansions, Canfield Gardens, London, N.W.6.
W czerwcu ukaże się znana metoda tegoż autora SPEAK ENGLISH (Mów po angielsku).

HAVE YOU ANY SKIN TROUBLE?
ST. JAMES' BALM
ANTIVIRUS OINTMENT
DESTROYS GERMS
AND PREVENTS THEIR DEVELOPMENT
Send for FREE SAMPLE
MEDICO-BIOLOGICAL LABORATORIES Ltd
CARGREEN ROAD, LONDON, S.E. 25